

## **P**rzemysław Szubartowicz: **Czy pan uważa się za heretyka?**

Stanisław Obirek: — Osobiście nie uważam się za heretyka, choć bywam tak określany. Jest to etykieta, której się nie wybiera. Historia myśli religijnej pokazuje zresztą, że jest ona na ogół używana przez tak zwanych ortodoksów czy prawomyślnych. Jeśli więc ktoś się upiera i tak mnie opisuje, to nic nie mogę na to poradzić. To nie moja decyzja.

**Opisują pana tak ci, którzy nie akceptowali pańskich poglądów, gdy był pan jeszcze księdzem. Mówił pan to, co myślał, krytykował papieża, wszedł w konflikt z przełożonymi, miał zakaz publicznych wypowiedzi, a wreszcie w atmosferze szumu medialnego opuścił Kościół instytucjonalny. Do tego jest pan teraz orędownikiem teologii alternatywnej. Sporo się zebrało tych „herezji”. Czuł się pan kiedykolwiek buntownikiem?**

— Owszem, zwłaszcza od czasu, kiedy stosunki między mną a instytucją zaczęły się wyraźnie polaryzować. Pamiętam rozmowę z prowincjałem po moim wywiadzie dla „Przekroju” w 2002 roku, gdzie na pytanie, co jest złotym cielcem polskiego Kościoła, odpowiedziałem, że jest nim Jan Paweł II. To bardzo zrytowało mojego przełożonego. Odwołując się do naszych wspólnych studiów, powiedziałem mu na to: słuchaj, przecież to jest, po pierwsze, biblijna figura, a po wtóre, recepcja nauczania papieża to jest przypis do przypisów w teologii chrześcijańskiej czy nawet katolickiej. Innymi słowy, nie jest to najważniejsze. Gdybym miał wątpliwości co do dogmatów typu Trójca Święta czy Bóstwo Jezusa, to prawdopodobnie nie wywołałbym takiego emocjonalnego sprzeciwu, jak tą dość niewinną, jak mi się wydawało, uwagą o złotym cielcu.

**Wie pan, tylko że w Polsce jakakolwiek krytyka Jana Pawła II, nawet gdy nie jest atakiem, spotyka się z oporem, i to w bardzo różnych środowiskach, niekoniecznie stricte katolickich.**

— Ma pan rację, tak właśnie jest, ale w Polsce. To tu nawet najbardziej merytoryczna krytyka Jana Pawła II budzi ogromny opór. Ja byłem wychowany w zakonie, ostrogi teologiczne i formację myślową zdobyłem w ramach edukacji zakonnej. Głównie poza Polską, to prawda...

**No, to już o czymś świadczy...**

— Tak, ale wydawało mi się, że po to między innymi zakon wysyła ludzi za granicę, żeby studiowali nieco inaczej niż tutaj.

**Inaczej?**

— Ze względów historycznych to nie jest ani wina, ani zasługa Polaków, że w okresie powojennym nic się w Polsce nie zdarzyło pod względem teologicznym. Recepcja najważniejszych dokumentów właściwie nie istniała. Tak się po prostu złożyło, że poza mniej lub bardziej wiernym powtarzaniem pewnych kompendiów nic tu się nie działo. Jeśli cokolwiek zdołaliśmy przyjąć, to tłumaczenia. No więc niejako z pierwszej ręki zetknąłem się z refleksją teologiczną i wydawało mi się, że nic innego nie robię, jak tylko powtarzam mistrzów, próbując to jakoś wkomponować w polski kontekst. I na tym tle zrodziły się najpoważniejsze napięcia.

**Naprawdę liczył pan na to, że w polskim Kościele jest pole na otwartą debatę o sprawach doktrynalnych? Przepraszam, ale jeśli tak było, to czy nie jest to wyraz pewnej naiwności? Że przyjdzie pan i powie: no, nie czytacie ważnych tekstów, ja czytałem, więc pogadajmy. A w odpowiedzi był knebel...**

— Wie pan, ja bym tego nie określał naiwnością. Do Kościoła instytucjonalnego i do zakonu wszedłem mając dwadzieścia lat właśnie po to, by taką debatę prowadzić. Brakowało mi jej już w latach siedemdziesiątych, gdy studiowałem na uniwersytecie. Znając zakon głównie z książek, z historii byłem głęboko przekonany, że kto jak kto, ale właśnie jezuici są do tego powołani, żeby spierali się z tym, co jest warte sporu. Tak jak w XVI wieku spierali się z protestantami, a w XVIII z przedstawicielami Oświecenia, tak w XX powinni spierać się na przykład z komunistami, z pojawiającym się już wówczas postmodernizmem, z myślą antyreligijną. Idea dialogu wydawała mi się fascynująca. Zetknąłem się z myślami takich postaci, jak Pierre Teilhard de Chardin, jezuita, który był tłumaczony na język polski, czy Henri de Lubac. To były teksty, które mnie olśniły. Wydawało mi się rzeczą logiczną, że jeśli jako student o dość powierzchownej znajomości myśli katolickiej zgłębiłem je znacznie głębiej i zdałem sobie sprawę z konsekwencji praktycznych tej nowej teologii, to uczciwość i spójność z własnymi poglądami wymaga, żeby o tym głośno mówić.

**A zatem czym jest ta skała, na którą się pan natknął? Zresztą nie tylko pan, bo i prof. Węclawski, i Tadeusz Bartoś, i wcześniej prof. Gadacz... Pana skałą był papież?**

— Myślę, że tak. Bo jednak ksiądz Tischner, który jest punktem odniesienia obowiązującym w Polsce, mógł sobie swawolić z Michnikiem i nie tylko z nim. Myślę tu także o teologach zachodnich, którzy rozmawiali z myślicielami marksistowskimi, takich jak na przykład mój ulubiony Karl Rahner. Inny jezuita francuski Jean-Yves Calvez napisał jedną z najlepszych monografii o Marksie. Ważne było doświadczenie teologii wyzwolenia. Działo się to już w latach pięćdziesiątych, potem siedemdziesiątych. Wydawało mi się, że Polska, zwłaszcza po odzyskaniu niepodległości, suwerenności, wejdzie w te różne debaty, które już dawno się toczą, czy to się komuś podoba, czy nie.

**I co, pojawienie się papieża Polaka zatrzymało tę możliwość?**

— Myślę, że nie tyle pojawienie się papieża Polaka, ile umocnienie się tych wszystkich sług wokół papieża, czyli tak zwanej teologii dworskiej. Wtedy właśnie pojawił się ten moment, że nic nie można powiedzieć, co by mogło rzucić cień na nieomyślność. Dogmat o nieomyślności papieża, który jest najbardziej kłopotliwy, nagle się rozszerzył na wszystko, co papież mówi. Biskupi się pod to podpięli i w momencie, gdy się coś powiedziało o niektórych nienajmądrzejszych posunięciach Watykanu, pojawiała się konsternacja.

**Co pan ma na myśli, mówiąc o nienajmądrzejszych posunięciach? Bo dla człowieka spoza Kościoła to była to na przykład kwestia zakazu używania prezerwatyw w dobie HIV, o czym na Zachodzie pisało się otwarcie.**

— Ta kwestia rzeczywiście poruszała publicystów zachodnich. Dla mnie osobiście jedną z takich spraw był dokument, który mówił, że najlepszy jest Kościół katolicki, że nawet nie wiadomo, czy inne wyznania chrześcijańskie są kościołami, oraz że inne religie stanowią raczej zagrożenie. Był to rok 2000, kiedy byłem już dość poważnie zaangażowany w dialog międzyreligijny, zwłaszcza chrześcijańsko-żydowski. I ten watykański dokument stanowił poważne utrudnienie w tym dialogu, ponieważ napisany był wbrew temu, co czterdzieści lat wcześniej powiedział Sobór Watykański II, wyraźnie wskazując, że prawda jest obecna w innych religiach, zwłaszcza w judaizmie, który jest religią poprzedzającą chrześcijaństwo. To był dla mnie moment wyraźnego zgorszenia i sprzeciwu wobec tego, co głosi Watykan. A druga sprawa, która mnie poruszyła, wiązała się z moją przyjaźnią z Jacquesem Dupuis, który w 2000 roku był na celowniku Kongregacji Nauki Wiary i musiał się poddawać dość uciążliwej procedurze przesłuchań, żeby odwołał swoje błędy. Tylko że on swoich nowych intuicji teologicznych, wyrastających z jego przemyśleń, wcale nie uważał za błędy.

**Co to były za przemyślenia?**

— Takie w ogólności, że on jako chrześcijanin drogę chrześcijańską uważał za najważniejszą, ale ponieważ przez czterdzieści lat pracował w Indiach, gdzie chrześcijaństwo jest maleńką częścią tamtego kontynentu, dopuszczał myśl, że dla buddystów, hindusów i innych nie była to droga najistotniejsza, gdyż oni mają swoje ścieżki, które trzeba szanować. Przetłumaczyłem wówczas jego książkę *Chrześcijaństwo i religie. Od konfrontacji do dialogu*, no i moje utarczki publicystyczne z instytucją się zaogniły.

**W pańskiej publicystyce pojawiło się na przykład zdanie o Janie Pawle II jako człowieku o mentalności wiejskiego proboszcza. No, w Polsce napisać coś takiego...**

— I zostało to odebrane jak straszny atak, wręcz obraza majestatu. Mimo że ja to napisałem w sensie bardzo pozytywnym, zwłaszcza że pamiętałem fascynację papieża proboszczem z Ars, Jeanem Vianney, który był dla Jana Pawła II swoistym ideałem. W pewnym momencie, na skutek tych rosnących nieporozumień, zdałem sobie sprawę, że polski Kościół za późnego Jana Pawła II i zwłaszcza po jego śmierci to nie jest moja instytucja.

**A jaka to jest instytucja? Co jest jej największym kłopotem obecnie? Konserwatyzm? Ubóstwo umysłowe?**

— W tej sprawie bardzo mi się podoba wyjaśnienie Jerzego Urbana, który po zmianie systemu mówił o tym, że czerwoni zostaną zamienieni na czarnych. Stało się to słowem skrzydlatym. I jak mało celnych opinii Urbana, akurat ta była trafna. Księża, kler, działacze katolicyści bezwiednie weszli w rolę decydentów, czyli tych, którzy dysponują prawdą. Do tego trzeba dołączyć uległość partii, które pojawiły się po 1989 roku...

**Nawet lewicowych...**

— Tak, nawet lewicowych, łącznie z bardzo energicznym Leszkiem Millerem. Uprawomocniło się więc roszczenie kleru katolickiego do bycia nową siłą przewodnią. Myślę, że księża tacy jak ja, a także ci, których pan wcześniej wymienił, jak Węclawski, Bartoś czy wielu innych, jak Maciej Bielawski, którzyśmy robili kariery za wczesnego, humanitarnego czy humanistycznego Jana Pawła

II, nie pasowaliśmy do tej formuły. Nagle się okazało, że to, co było dobre w czasach zniewolenia, ta nasza chrześcijańska otwartość na drugiego człowieka, stało się niewygodne w czasach wolności.

**Przywołując Urbana, ma pan na myśli powszechną klerykalizację po 1989 roku, o której on wówczas jako jeden z pierwszych otwarcie pisał?**

— Klerykalizacja to za słabe słowo, ponieważ oznacza ona jedynie uprzywilejowaną czy wyjątkową pozycję kleru. Nie ograniczałbym tego zjawiska tylko do kleru. Owszem, pamiętam swoje najmocniejsze spory z różnymi proboszczami, którzy zarzucali mnie i innym jezuitom, że tak swawolimy i szkodzimy Kościołowi. Ale bardzo szybko pojawili się ludzie, politycy czy politykierzy, którzy ochoczo wpisali się w tę nową pozycję Kościoła. Nazywam to polityzacją religii, terminem już dość powszechnie obecnym w socjologii. Najbardziej wyrazistym przykładem zawłaszczanie całego obszaru retoryką religijną jest imperium Tadeusza Rydzyka. Ale to jest tylko czubek góry lodowej. Tak naprawdę jest to dość powszechna tendencja.

**Ale przecież nad Rydzykiem jest hierarchia, episkopat, biskupi, papież... Myśli pan, że bez ich zgody lub bez braku wyraźnego sprzeciwu osiągnąłby on to, co osiągnął? Jemu się pozwala, a panu zamyka się usta, to rzuca się w oczy.**

— Dla mnie jest to znamienne, szczególnie że swojej działalności nigdy nie postrzegałem jako szkodliwej dla Kościoła. Wydawało mi się, że dzięki dość solidnemu wykształceniu miałem prawo relatywizować pewną formę historyczną polskiego katolicyzmu i starałem się to robić. Od dziecka byłem zwierzęciem czytającym, od kilkunastu lat jestem nauczającym. W mojej przestrzeni pojawiali się dość wcześnie ludzie niewierzący, którzy byli dla mnie bardzo ważnym partnerem. Zresztą zgodnie z powołaniem jezuitów, którzy, jak za młodu usłyszałem, w XX wieku mieli zrozumieć fenomen ateizmu. Tak się tym przejąłem, że zgodnie z powołaniem starałem się rozumieć ateistów, którzy dla mnie nie są figurą retoryczną. To jest Gombrowicz, Lem, konkretne nazwiska, książki.

**Zresztą dla niektórych myślicieli ateści są najlepszym dowodem na istnienie Boga, ponieważ ich sprzeciw jest wobec czegoś, a nie obok czegoś. Już bardziej „podejrzani” wydają się agnostycy.**

— Wie pan, jak zwał, tak zwał, ale faktem jest, że dialog z tymi ludźmi jest przestrzenią, w której zawsze dobrze się czułem, tymczasem okazało się to podejrzane. Tymczasem Rydzyk, ten katolicki zetempowiec, który używa Ewangelii tylko do tego, by niszczyć przeciwnika, często wymaginowanego, stał się postacią centralną, oficjalną. A przecież na początku Radio Maryja było zjawiskiem marginalnym, wstydliwie tolerowanym. To nie jest tak, że on ma jakiś tajemny geniusz manipulanta, jego fenomen, jak pan słusznie zauważył, trafił na żyzną glebę przyzwolenia.

**Niedawno abp Sławoj Leszek Głódź powiedział, że Radio Maryja łagodzi obyczaje.**

— No więc wyobraźmy sobie, jakie obyczaje abp Głódź miał na myśli, jeżeli to jest łagodzenie. Dla mnie jest to po prostu barbaryzacja ostatniego stopnia. Moim zdaniem, Kościół za to zapłaci, to jest gol, który sobie ta instytucja sama strzeliła, wpuszczając takiego demagoga na własne salony i legitymizując go. To nie tylko abp Głódź, ale i prymas Glemp, i nawet „Tygodnik Powszechny” o tym mówił, że wprawdzie język nienawiści jest zły, ale jednak rozmodlenie narodu to rzecz piękna i potrzebna. Tylko że dla mnie rozmodlenie w sosie nienawiści jest jeszcze gorsze niż indyferentyzm.

**Ktoś powie, że owo rozmodlenie dlatego jest otoczone szczególnym szacunkiem, ponieważ polski katolicyzm jest powierzchowny. Chodzi się do kościoła w niedziele, bo taka jest tradycja, ale żadna refleksja za tym nie stoi, no, może poza Jerzym Robertem Nowakiem, profesorem, który w świątyniach ujawnia swe antysemityczne emocje.**

— Ale to jest cały pakiet, a Rydzyk i jego otoczenie stanowią hasło wywoławcze do pewnego rodzaju chrześcijaństwa, które nijak się ma do chrześcijaństwa odnowionego przez Jana XXIII na Soborze Watykańskim II, czyli do „aggiornamento”. To słowo-klucz, które oznaczało zaprzestanie wreszcie zwalczania społeczeństwa i demokracji jako takich. Rydzyk stanowi dziś piątą kolumnę najgorszych zaszłości, jakie można sobie wyobrazić. To jest bardzo rozpowszechniony typ myślenia w tym kraju. Potwierdza to fakt, że PiS, niedawno rządzące w Polsce, a dziś będące najsilniejszą siłą opozycyjną w parlamencie, wciąż aspirujące do ponownego przejęcia władzy, wpisuje się w logikę dworowania czy całowania w mankiety ojca dyrektora. PiS i Radio Maryja to połączenie najgorszej polityki z najgorszą religijnością. Dla mnie ten konglomerat był początkiem totalitaryzmu.

**Aż tak? Jednak PiS nie przetrwało, sondaże trzymają tę partię na dystans od władzy...**

— Owszem, ale problemem jest coś innego. Moja znajoma zza Atlantyku zwróciła mi uwagę na ciekawe zjawisko: że zarówno pogrzeb Bronisława Geremka, jak i świętowanie jubileuszu Lecha Wałęsy były wydarzeniami spoza mainstreamu, a w polityce wciąż obowiązuje inny dyskurs,

w którym wyklucza się negocjacyjny typ demokracji wypracowany w 1989 roku. I ten dyskurs, dzięki IPN-owi, a także dwuletniemu niby epizodowi rządów PiS, nadal trwa, co widoczne jest w głównych mediach. I Platforma Obywatelska, mimo że już rządzi drugi rok, nie zmienia tego stanu rzeczy, bo albo nie chce, albo jej to odpowiada.

#### **To pesymistyczny punkt widzenia.**

— Pesymistyczny, ale uzasadniony. Proszę spojrzeć, dzika lustracja trwa w najlepsze, polowanie na różne czarownice w toku, język debaty publicznej się nie zmienia, nie łagodnieje. Nie mówiąc już o dyskursie religijnym, który w ogóle zrezygnował z debaty. Zmieniennym tego znakiem było dla mnie wyciszenie dyskusji, którą Tomasz Węclawski rozpoczął w „Tygodniku Powszechnym”, o znikającej opowieści o Jezusie, o historyczności tej postaci, o jej znaczeniu dla chrześcijaństwa, o tym, że nie dla wszystkich jest tak istotna. I nagle abp Józef Życiński autorytatywnie zamknął sprawę rzekomym brakiem uczciwości intelektualnej tych rozważań.

#### **Bał się debaty o Jezusie?**

— Myślę, że jest wierny zasadzie, że nie jest ważne, co się mówi, lecz kto mówi. W momencie gdy Węclawski odszedł z Kościoła i do tego ogłosił się apostatą, to zdaniem hierarchii nie ma prawa wypowiadać się na tematy teologiczne. Gdy ja odszedłem z zakonu, też przestałem być partnerem. I najchętniej by nas, jak w starych dobrych czasach, albo spalono na stosie, albo zamknięto w więzieniu. Problem by się wówczas rozwiązał, jak z Janem Husem w XV wieku.

#### **Mocno powiedziane.**

— Dla mnie to są oczywiste skojarzenia. Przecież to dokładnie o to samo chodzi. Biskupi chętnie by nas pozbawili wszystkiego. Kiedy uczyłem w Krakowie, to kardynał Dziwisz bardzo się tym stropił i wyraźnie naciskał na świecką szkołę, żeby jednak tego Obirka się pozbyli, bo to jest gorszenie. Na szczęście są dziś uniwersytety niezależne od Kościoła i Węclawski może swoją pracownię prowadzić w Poznaniu, ja mogę uczyć w Łodzi, Bartoś w Pułtusku, a ktoś inny w Szczecinie, Gdańsku czy Lublinie. Istnieje dyskurs alternatywny.

#### **Wierzy pan w to, że uda się panu otworzyć polski Kościół?**

— Kościół instytucjonalny przestał mnie interesować. Nie jestem rewizjonistą, który chciałby zreformować od wewnątrz partię. Szkoda mi na to energii. Ale są alternatywne dyskursy, które zupełnie nie są zainteresowane tym, co kardynał taki czy siaki, albo papież o tym sądzą. Tak jak istniało kiedyś Oświecenie, które powstało wbrew Kościołowi, a Kościół się na nie obraził aż na dwieście lat. To jednak nie przeszkodziło w tym, by ta formacja kulturowa się umocniła, przetrwała i odcisnęła swoje piętno w historii. Dlatego śmieszy mnie dziś ojciec Maciej Zięba dominikanin, który opowiada, że Oświecenie to jest głęboko chrześcijański nurt. Być może za sto lat jakiś inny ksiądz będzie wbrew faktom mówił, że Kościół nigdy nie interesowała polityka. Teraz moim miejscem jest teologia otwarta i praca ze studentami, z którymi mogę zastanawiać się nad tym, że o ile dla chrześcijan idolatrią są inni bogowie, tak dla Żydów czy dla buddystów ubóstwienie Jezusa może być traktowane jako idolatria, bo przesłania Boga niewidzialnego. Tego typu dywagacje mogą więc obecnie snuć bez obawy o sankcje.

#### **Sytuuje się pan więc w niszy.**

— Wie pan, zagadnienia alternatywne wobec głównych nurtów nigdy nie rodziły się na stadionach, zawsze to były rzeczy kameralne i często okupione niezrozumieniem i odrzuceniem. Ale kropla powoli draży kamień. Widzę po moich studentach, że na ich myślenie, również religijne, wpływają pobyty za granicą. To jest wiatr z Zachodu, który wymiata. I jak powieje mocniej, to widać, że z tym polskim hurrakatolicyzmem jesteśmy po prostu śmieszni. Po pierwsze, nikt tego na świecie nie rozumie, a po wtóre porównanie życia z głoszonymi hasłami wypada dla polskiego kleru żałośnie. Wystarczy spojrzeć choćby na kler francuski, ubogi, świetnie wykształcony, otwarty. I przy nim ten nasz przysłowiowy pokrzykujący na plebanii czy w kościele ksiądz, bezradny wobec pytań nastolatków w szkole, staje się postacią groteskową i niewspółczesną.

#### **Bo zawsze mówi młodzieży, że seks w zasadzie jest grzechem i że nie wolno używać środków antykoncepcyjnych?**

— Na przykład. Ale to jest właśnie paradoks, że celibatariusze, księża, zakonnice, biskupi, którzy nie mają zielonego pojęcia o życiu seksualnym, chętnie wypowiadają się na ten temat. Przyzwoitość by wymagała, by tę akurat przestrzeń zostawić ludziom, którzy coś o tym wiedzą. Poza tym w polskich kościołach najchętniej się mówi o grzechach cudzych, a ludzie wiedzą, że seks to jest dopiero szóste przykazanie, a po drodze jest jeszcze kilka o wiele istotniejszych. Myślę, że redefinicja chrześcijaństwa dopiero się dokona pod wpływem pustoszejących kościołów oraz wówczas, gdy Kościół zrozumie, że musi stać się partnerem dla świata współczesnego. Wtedy być może odkryje, że musi się odideologizować i znów zacznie mówić o Bogu, o tym, co istotne, a nie o prezerwatywie,

o której nie ma nic sensownego do powiedzenia.

**No, ale jednak o niej mówię.**

— Tylko po co go słuchać w tej sprawie? To jest paradygmat średniowieczny, w którym księża wyobrażają sobie, że mogą modelować ludzi na własną modłę i wyobrażenie. Dlatego jestem za zniesieniem celibatu, bo wówczas ten seksualny lęk, wynikający ze stłumionego libido, przestałby przekładać się na nauczanie kapłanów. Może jakby się księża pożenili, byłoby lepiej.

**Jest pan dziś zadowolony ze swojej decyzji porzucenia Kościoła?**

— Nawet bardzo. Uważam, że wstąpienie do zakonu było moim dobrym wyborem i po dwudziestu paru latach dobrym wyborem było wyjście z niego. To coś jak rozwód. Sam w sobie nie jest czymś dobrym, ale bywa lepszym rozwiązaniem niż trwanie w piekle. Nie sądzę, by było to wola Boga, który jest miłością. Miłość jest podstawą również związków międzyludzkich. Po co kontynuować zły związek? I to jest dla mnie argument za rozerwalnością związku. Również z Kościołem.

*Opublikowane w tygodniku „Przeгляд”*

**Stanisław Obirek**

Ur. 1956 r. Jeden z najbardziej znanych jezuitów polskich, znany m.in. ze swego zaangażowania w dialog międzyreligijny i z niewierzącymi. Studiował filologię polską, filozofię i teologię na uczelniach Krakowa, Neapolu i Rzymu. W 1997 roku habilitował się na Wydziale Historycznym Uniwersytetu Jagiellońskiego. W 1976 roku wstąpił do zakonu jezuitów; w 1983 roku otrzymał święcenia kapłańskie. Był profesorem w Wyższej Szkole Filozoficzno-Pedagogicznej Ignatianum w Krakowie. Pełnił tam także funkcje kierownika Katedry Historii i Filozofii Kultury oraz prorektora. Przez cztery lata był rektorem Kolegium Jezuitów w Krakowie. Był także wieloletnim redaktorem naczelnym "Życia Duchowego" oraz twórcą oraz dyrektorem Centrum Kultury i Dialogu. Jest autorem książki "Co nas łączy? Dialog z niewierzącymi" (2002). Interesuje się miejscem religii we współczesnej kulturze, dialogiem międzyreligijnym i możliwościami przezwyciężenia konfliktów cywilizacyjnych i kulturowych. We wrześniu 2005 roku opuścił zakon jezuitów. Obecnie jest wykładowcą [Uniwersytetu Łódzkiego](#). [Więcej informacji o autorze](#)



[Pokaż inne teksty autora](#)

(Publikacja: 05-01-2009 Ostatnia zmiana: 30-01-2011)

[Oryginał.](http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,6288) (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,6288>)

Contents Copyright © 2000-2011 Mariusz Agnosiewicz

Programming Copyright © 2001-2011 Michał Przech

Autorem portalu Racjonalista.pl jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.  
Właścicielami portalu są Mariusz Agnosiewicz oraz Autor.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tego portalu i jakiegokolwiek jego części.

Wszystkie strony tego portalu, wliczając w to strukturę katalogów, skrypty oraz inne programy komputerowe, zostały wytworzone i są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tego portalu oraz opisu niniejszych Praw

Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tego portalu i nie korzystać z jego zasobów.

Informacje zawarte na tym portalu przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów portalu Racionalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na portalu. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki zawiera.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych portalu pod domenami Racionalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do [redakcja@racjonalista.pl](mailto:redakcja@racjonalista.pl)